Nr. 4. 1934 R. XXX.

# GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

## DWUMIESIĘCZNIK

| PRENUMERATA WYNOSI: | KONTO CZEKOWE | POJEDYNCZY NUMER: |
|---|---|---|
| Rocznie (z przesyłką) 1.50 zł. | P. K. O. Nr. 409.020 | 20 GR. |

Adres Redakcji i Administracji: „GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH"
Kraków, ulica Mikołajska L. 30. Telefon Nr. 132-39.

## LIPIEC — SIERPIEŃ 1934.

### KALENDARZYK PANIEŃSKI:

**Na Lipiec:**

1 Przenajdroższej Krwi Pana Jezusa
2 Nawiedzenia Najśw. Marji Panny
5 Zoi, Cyrylji i Filomeny
6 Dominiki i Łucji, męcz.
8 Elżbiety król., Pryscylli i Bonozy
9 Najśw. Marji P., Królowej Pokoju
10 Felicytaty, Rufiny i Sekundy
12 Epifanji i Marcjanny
13 Małgorzaty i Miropis
16 Najśw. Marji P. Szkaplerznej
17 Pokory N. M. P. — Marceliny p.
19 Aurei i Makryny
20 Kasji, Pauli i Sewery
21 Praksedy i Julji pp.
22 N. P. M. Miłosierdzia, Magdaleny
24 Kunegundy Krystyny i Nicety
25 Walentyny p.
26 Anny, Matki Najśw. Marji Panny
29 Marty, Lucylli i Serafiny
30 Maksymy, Donatyli i Julity

**Na Sierpień:**

1 Wiary, Nadziei i Miłości pp.
2 Teodoty
3 Lydji, Morany i Cyry
5 Najśw. Panny Marji Śnieżnej
6 Przemienienie Pana Jezusa
10 N. P. M. od Okupu niewolników
11 Zuzanny i Dygny pp.
12 Klary, Dygny, Euprepji i Eunonji pp. służebnych
13 N. M. P. Ucieczki grzesznych
15 Wniebowzięcie Najśw. Marji P.
18 Heleny i Klary
19 Najczystszego Serca N. M. P.
21 Joanny, Cyrjaki i Bassy
24 Aurei p.
26 Najśw. Marji P. Częstochowskiej
27 N. M. P. Uzdrowienia chorych
29 Sabiny i Kandydy
30 Róży od N. P. i Gaudencji
31 Rufiny i Amji

# Pobożnym modłom polecamy

## zmarłe w ostatniem półroczu w krakowskiem Stow. św. Zyty:

Dutkówna Agata, ur. w r. 1896 — zmarła 4. października 1933 r.
Czajkowska Anna, ur. w r. 1901 — zmarła 8. października 1933 r.
Gorbaczówna Katarzyna, ur. w r. 1900 — zmarła 25. października 1933 r.
Regulska Regina, zmarła 4-go listopada 1933 r.
Włoszynówna Aniela, ur. w r. 1900 — zmarła 29. stycznia 1934 r.
Czubrowna Franciszka, ur. w r. 1870 — zmarła 25. marca 1934 r.
Hanusiak Anna, ur. w r. 1865 — zmarła 25. marca 1934 r.
Dukiettówna Helena, ur. w r. 1878 — zmarła 2. maja 1934 r.
Jaworska Barbara, ur. w r. 1897 — zmarła 5. maja 1934 r.

Wieczne odpoczywanie, racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci
Niech odpoczywają w pokoju. Amen.

(300 dni odpustu za każdym razem).

---

*Mogłyby i inne Stowarzyszenia św. Zyty z poza Krakowa podawać swoje zmarłe, żeby je polecić modlitwom — przecież ktoś od czasu do czasu zmówi za nie choćby ZDROWAŚ MARJO, i to coś znaczy.*

---

# Komunikaty

## (dla krakowskiego Stowarzyszenia św. Zyty).

LIPIEC: 1-go lipca, niedziela: O godzinie 4-tej popołudniu zmiana tajemnic Apostolstwa Modlitwy.

6-go lipca: — Pierwszy piątek miesiąca. — Całodzienna adoracja Przenajświętszego Sakramentu w kościele św. Barbary.

31-go lipca: — Uroczystość św. Ignacego Lojoli. W kościele św. Barbary i na Wesołej można dostąpić odpustu zupełnego — tyle razy, ile razy odwiedzi się wspomniane kościoły po odmówieniu sześć razy Ojcze nasz, 6 Zdrowaś Marjo i 6 Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Św. i t. d.

SIERPIEŃ: 3-go sierpnia: Pierwszy piątek miesiąca. — Całodzienna adoracja Przenajświętszego Sakramentu w kościele św. Barbary.

5-go sierpnia: — Niedziela: O godzinie 4-tej popołudniu zmiana tajemnic Apostolstwa Modlitwy.

W lipcu i sierpniu nabożeństw Sodalicyjnych nie będzie.

**Nr. 4.** **Lipiec — Sierpień.** **1934.**

# GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

**DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM STOW. ŚW. ZYTY.**

## Uroczystość Nawiedzenia N. P. Marji.

(Magnificat).

Przy Zwiastowaniu N. P. Marji przez Archanioła Gabrjela, że się stanie Matką Zbawiciela świata — Najśw. Panna zatrwożyła się na te słowa rzekąc: A jakoż się to stanie, gdyż męża nie znam? Wtedy Archanioł do Niej: — Nie bój się Marjo, albowiem znalazłaś łaskę u Boga... a To, co się z Ciebie narodzi, Święte, narodzi się za sprawą Ducha Św. Duch św. zstąpi na Cię, a moc Najwyższego zaćmi Tobie. I jakby na potwierdzenie słów swoich mówi dalej: A oto i Elżbieta, krewna Twoja i ona poczęła syna w starości swej, a ten miesiąc szósty jest onej, którą zowią niepłodną. Bo u Boga nie będzie żadne słowo niepodobne. I rzekła Marja: Oto ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego. I odszedł od Niej Anioł. Ochlonąwszy jakby Najśw. Panienka z wrażeń, które przeszła, wybiera się skwapliwie do św. Elżbiety, by jej być pomocną. Wszedłszy w dom pozdrowiła św. Elżbietę, która gdy usłyszała pozdrowienie zawołała głosem wielkim, rzekąc: Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twego.

A skądże mi to, że przyszła matka Pana mego do mnie? Albowiem na pozdrowienie Twoje skoczyło od radości dzieciątko w żywocie moim. Najpokorniejsza Najśw. Panienka odwraca pochwały wypowiedziane na Jej cześć przez św. Elżbietę, kieruje je do Boga dawcy łask wszelkich i słodkim Swym głosem śpiewa hymn wspaniały „Magnificat". „Wielbi dusza moja Pana" — wyrażając w tym hymnie Swe gorące uczucia: „I rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim... „Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte Imię Jego". — Przepiękny ten hymn brzmi codziennie w pacierzach kapłańskich, w niedzielę i święta śpiewamy go na nieszporach.

Sodaliski śpiewają go wzruszone po przyjęciu do Sodalicji wyrażając wtedy swą radość i głęboką swą wdzięczność za łask tak wiele.

Życie Marji było jednym wielkim hymnem ku czci Boga. Pracą swą i cierpieniem i poddaniem się Bogu śpiewała Marja nieustannie „Magnificat" i śpiewa go wciąż u stóp Boga, Ona Królowa nieba i ziemi, gdy spełniły się Jej słowa: „Albowiem oto odtąd błogosławioną zwać Mię będą wszystkie narody".

Życie dobrego dziecka Marji powinno być również hymnem ku czci Boga. — Dziecko Marji winno mieć hymn „Magnificat" nietylko na ustach ale i w sercu i w życiu swem całem, za wzorem Marji, Królowej i Pani. — Czy w życiu da Bóg chwile jasne i pogodne, czy nawiedzi cierpieniem

i smutkiem, czy w trudzie i znoju winna dobra służka Marji śpiewać, jeśli nie usty, to sercem: „Wielbi dusza moja Pana“ i w ten sposób zawsze w górę wznosić serce, w służbie Jezusa i Marji. — Szczególniej jednak hymn „Magnificat“ może i powinno Dziecię Marji śpiewać ku czci Pana utajonego w Najśw. Sakramencie. Podobnie jak Marja hymn ten śpiewała, gdy za sprawą Ducha Świętego stała się Matką Zbawiciela, powinna sługa Marji śpiewać go zawsze, gdy piastuje w sercu swem P. Jezusa po Komunji św. całą gorącością swego serca i radować się wtedy w Bogu Zbawicielu swoim i wyznawać, że „uczynił mi wielkie rzeczy... łaknące napełnił darami“.

Gdy przed ołtarzem Pańskim klęczymy, gdy widzimy Pana Jezusa na Eucharystycznym tronie, w złocistej monstrancji wystawionego, czy zamkniętego w cichem tabernakulum, więźnia miłości, który 19 wieków mieszka wśród nas, jako nasz Przyjaciel i sąsiad, gdy nam użycza łaskawie audjencji i pozwala ze Sobą poufale rozmawiać, niech wtedy również płynie z serca ciche „Wielbi dusza moja Pana“ a zarazem pełne podziwu i wzruszenia — „Miłosierdzie Jego od narodu do narodów“, miłość Jego przedziwna i poświęcenie dla nas w Najśw. Sakramencie niepojęte. Jak Marja śpiewa wieczne „Magnificat“ w niebiosach Bogu Zbawicielowi Swemu, tak my Jej dzieci, śpiewajmy ten hymn marjański, otaczając ołtarze Jej Boskiego Syna, a wtedy i my, znajdziemy u stóp Najśw. Sakramentu niebo na ziemi, pełnię radości i szczęścia.

Dziecię i służko Marji! czy służysz Bogu z zapałem i radością i ochotą? — czy życie twe jest radosnem: „Wielbi dusza moja Pana“. Czy Jezus utajony w Najśw. Sakramencie jest ci radosnem słońcem, źródłem pokoju i miłości?

W krótko nakreślonych powyżej słowach widzimy, że hymn „Magnificat“ jest wspaniałą modlitwą, chciejmy go tylko śpiewać i odmawiać ze zrozumieniem i nabożeństwem a uczujemy w sobie zawsze wielkie podniesienie ducha i umysłu ku Bogu i wdzięczność za Jego niezliczone dary i łaski, któremi nas obdarzyć raczył.

Bo: Miłosierdzie Jego od narodu do narodów...
Wejrzał na niskość służebnicy swojej...
Głodnych napełnił dobrami, a bogaczy z niczem puścił.
Złożył mocarzy z tronów ich — a podwyższył niskich.

# O prześladowaniach Kościoła.

Słyszymy i czytamy o prześladowaniach Kościoła i dziwimy się nieraz skąd to, że Kościół katolicki choć jest taką potęgą, bo ma przeszło 300 miljonów wyznawców, jest ciągle prześladowany. Jest niewątpliwie przedziwne zjawisko. Było ono jednak przewidziane i przepowiedziane przez Boskiego Założyciela Kościoła Jezusa Chrystusa.

Trzeba otwarcie powiedzieć, że Zbawiciel położył prześladowanie jako znak prawdziwości swej nauki i swego Kościoła: „Wspomnijcie na

mowę Moją, którą wam mówiłem: Nie jest sługa większy nad pana swego. Jeśli Mnie prześladowali i was prześladować będą... Jeśli was świat nienawidzi, wiedzcie, iż Mnie pierwej niż was nienawidził, — rzekł P. Jezus apostołom przy Ostatniej Wieczerzy.

I rzeczywiście Kościół był przez przeciąg wszystkich wieków prześladowany. Zaczęło się to zaraz po zesłaniu Ducha świętego w dzień pierwszych Zielonych Świąt. Za głoszenie Ewangelji stanęli apostołowie Piotr i Jan przed żydowską radą na sąd i zostali skazani na więzienie i bicze.

Prześladowanie nieustawało nigdy. — Dziś patrzymy na nie w Rosji, w Hiszpanji, w Meksyku. Wszelkie jednak wysiłki najpotężniejszych wrogów spełzły na niczem. Po każdem prześladowaniu podnosił się Kościół potężniejszy i oczyszczony od wszelkich słabości, co bowiem było słabszego, to odpadło. — To właśnie trwanie i rozwój Kościoła mimo najsroższych prześladowań jest najlepszym dowodem jego Boskiego pochodzenia i Boskiej nad nim opieki. Powiedział to już przy pierwszem prześladowaniu w Jerozolimie uczony żydowski Gamaljel, kiedy sądowi żydowskiemu dał taką radę: „Zaniechajcie tych ludzi (to jest pojmanych Piotra i Jana), bo jeśli z ludzi jest ich sprawa, sama się rozchwieje, a jeśli z Boga, nie będziecie mogli jej zniszczyć“.

Powody prześladowania podał też Pan Jezus apostołom bardzo jasno. Powiedział im: „Świat ma Mnie w nienawiści, iż świadectwo daję o nim, że sprawy jego są złe... bo kto źle czyni, nienawidzi światłości, aby nie były zganione uczynki jego... Gdybyście byli ze świata, świat miłowałby, co jego jest; lecz iż nie jesteście ze świata, przeto was świat nienawidzi“. Świat więc prześladuje Kościół, jego apostołów, kapłanów i jego wiernych, bo przez swą naukę i życie są dla świata ciągłym wyrzutem.

Nie zostawił jednak Pan Jezus swoich wiernych zupełnie bezbronnych wobec prześladowców. — Dał im radę, że jeśli w jednem mieście prześladować ich będą, niech idą do drugiego. — Zapewnił też, że ich wesprze: „Gdy staniecie przed sądem. nie troskajcie się, co będziecie mówić na swą obronę, bo wam będzie dano onej godziny, co macie powiedzieć, albowiem nie wy jesteście, którzy mówicie, ale Duch Ojca waszego, który mówi w was“. — Pozwolił więc Zbawiciel bronić się przed prześladowaniem i użyć do tego odpowiednich środków, gdy zaś wszelka obrona wobec złości ludzkiej nie da owocu wskazał nagrodę w niebie.

Prześladowanie pozostawił Jezus w testamencie swoim miłośnikom, jako skarb, za który kupią sobie Królestwo wieczne: „Błogosławieni jesteście, gdy prześladować was będą i mówić wszystko złe przeciwko wam. Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech“... Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie“. — Tak uczył P. Jezus w kazaniu na górze.

Uwielbiajmy przedziwne drogi Boże, w prowadzeniu Kościoła i dusz. Módlmy się za prześladowców Kościoła, a dla siebie prośmy o wytrwanie w przeciwnościach.

# Budujące wydarzenia.

## Co może dobra katolicka służąca?

Uczony P. Valerga dobrze zasłużony sprawom katolicyzmu w Nowym Jorku, opowiada następujące zdrazenie: Liczne nawrócenia o których niestety tylko od czasu do czasu się dowiadujemy dzieją się przez zwykle w wierze św. ugruntowane służące. Przed kilkunastu laty zdarzył się taki wypadek: — Jedna z pań Nowojorskich zapotrzebowala służącej. Ogłosiła to w dzienniku, zaznaczając wyraźnie, żeby zgłaszające się do objęcia obowiązku, nie były katoliczkami. — W krótkim czasie zgłasza się dziewczyna biedna pod podanym adresem, zaopatrzona w dobre świadectwa, gotowa objąć służbę. — Pani przeczytawszy świadectwa pyta: Powiedz mi jesteś ty katoliczką, czy nie? — Na to dziewczyna: Rozumie się, za łaską Bożą jestem katoliczką. — Na to pani: „A czy czytałaś w ogłoszeniu, że ja absolutnie w domu moim katoliczki mieć nie chcę? — Tak, czytałam, odpowiada dziewczyna — ale co to ma do rzeczy jakiego ja wyznania jestem, — bylebym była dobrą, wierną pracownicą i wypełniała wszystko co do mnie należy. — Niech pani tylko spróbuje, będzie pani ze mnie niezadowolona, to w każdej chwili wypowie mi służbę a ja bez żadnych pretensyj dom pani opuszczę. — Na tą odpowiedź, pani zastanowiła się i zmierzywszy wzrokiem dziewczynę powiedziała: — „No dobrze, przyjdź i obejmij służbę, — zobaczymy“. — W oznaczonym dniu dziewczyna stanęła do służby. — Długie tygodnie miała ciężkie przejścia i prześladowania tak od państwa jak i od współtowarzyszek, (w domu tym było więcej służby), zwłaszcza pod względem jej katolickich i religijnych praktyk. Ale wiara jej i cierpliwość wszystko przezwyciężyła.

Zdarzyło się, że po kilku miesiącach zapadło dwoje dzieci chlebodawców na szkarlatynę. — Inne współtowarzyszki nie bardzo się kwapiły do opieki nad choremi — tylko nasza katoliczka sama pozostała na placu — wiernie i chętnie i wielkiem sercem ofiarowala się na pielęgnacje dzieci. — Dniami i nocami czuwała nad choremi dziećmi, aż do zupełnego ich wyzdrowienia, czem państwo wprawiła w zdumienie — a uznając jej poświęcenie się, inaczej już patrzyli na swoją dobrą sługę.

W kilka lat później spadło nowe nieszczęście na dom państwa. — Jeden z zarządców niedopatrzeny zniszczył ich cały majątek: tak, że musiano z domu wszystko wysprzedać. — Ale było w domu drogocenne biurko, z którem pani nie chciała się pod żadnym warunkiem rozstać. — Widząc to, co robi nasza dobra dziewczyna? Mimo wysokiej ceny nałożonej na sprzęt, ze swoich oszczędności, kupuje biurko i ustawia go w pokoju pani. Pani wszedlszy do pokoju ze zdumieniem zawołała: — „Czy możebne, że ten sprzęt jeszcze się tu znajduje?“ — Na to dziewczyna: „Tak możebne, ten sprzęt zostanie i należeć będzie do pani. Ja go wykupilam i szczęśliwą jestem, że mogę go pani ofiarować“. — Żadna matka takby się nierozczuliła, ze łzami w oczach padla w objęcia swej dobrej sługi i wykrzyknęła! „O, twoja religja prawdziwie jest zacną! Twoje postępowanie, twoja pieczolowitość względem moich dzieci i dzisiejszy czyn przezacny rozczula mię... Ja chcę być i zostanę katoliczką“...

Tak oceniają dobre czyny ludzie. — A czy Pan Bóg takie piękne — wspaniałe czyny miałby pozostawić bez nagrody... Czy ta biedna sługa, która wyratowała i ciała i duszę dla Chrystusa nie zasługuje na wspaniały pomnik i pamięć u potomnych?...

## Łaska wlana wiary świętej.

Opowiada jeden z kapłanów, że pod koniec wielkiej wojny spotkał się z młodym, pełnym życia żołnierzykiem nazwiskiem Walter, który niedawno zaciągnięty został do wojska. — Młodzieniec ów zrobił na mnie bardzo dobre wrażenie. — Po kilku dłuższych rozmowach przyznał mi się, że jest nawróconym z żydostwa do wiary św. katolickiej. — Pokochaliśmy się, i życzeniem naszem obopólnem było częściej się z sobą widywać. — Po kilku naszych rozmowach, poznałem, że było to dobre i niewinne jeszcze dziecko. — Z przeszłości swego życia opowiedział mi, że już od 16-go roku życia musiał zarabiać własną pracą na życie, chociaż miał bogatych rodziców, którzy go z powodu jego nawrócenia wyrzucili z domu. — Do nawrócenia się na wiarę katolicką miał pewną podstawę. — Opowiedział dalej: że jako dzieciak z swoim dwuletnim braciszkiem z okien swojej babki widzieli procesję Bożego Ciała, która na nich wielkie i niezatarte zrobiła wrażenie. Już w latach, on w trzynastym, a jego braciszek w jedynastym, postanowili zostać katolikami. — Rodzice zagorzali żydzi na wieść o postanowieniu chłopców, mocno się na to oburzyli, ale myśląc, że to tylko zachcianki dziecinne otoczyli dzieciaków szczególniejszą strażą — mimoto chłopcy coraz większy uczuwali pociąg do katolicyzmu, postanowili w każdą niedzielę i święto bywać na nabożeństwach w kościele, w przekonaniu, że tylko w katolickim Kościele Bóg prawdziwie przebywa. Wierzyli w to chociaż o wierze katolickiej tylko niewiele zasłyszeli.

Rodzice surowo zakazali chłopcom chodzić do kościoła kiedy to spostrzegli, jednak mimo zakazu rodziców coś ich niepowstrzymanie ciągło do kościoła. — Za pieniądze kieszonkowe kupowali sobie katolickie książki, między któremi i katechizm, z których czerpali wiedzę o kościele katolickim, modląc się do Boga, który w katolickim kościele przemieszkuje. — Rodzice z całym swym fanatyzmem żydowskim byli wciąż nieustępliwymi, matka spostrzegła nawet, że chłopcy w święta katolickie już raniutko wymykają się z domu, żeby być na najwcześniejszem nabożeństwie — za co w domu spotykały ich ostre strofowania i kary. — Kiedy już namowy i groźby rodziców nie skutkowały, postanowili starszego wyrzucić z domu rodzicielskiego, co się też stało. Młody Walter odszedł z domu i wstąpił do handlu, ale od zasad swoich nie odstąpił. — Szło mu bardzo ciężko, tembardziej, że przewrotni żydzi zaczęli go prześladować. Z powodu tego poszedł do obcego miasta, gdzie po przygotowaniu się dał się ochrzcić. Mimo wydalenia z domu rodzicielskiego i ciężkiej sytuacji życiowej był zadowolonym i czuł się szczęśliwym. — Brat młodszy w korzystniejszych będąc warunkach zajął miejsce w zawodzie ojca, ale pokryjomu i bez wiedzy rodziców i on niedługo dał się ochrzcić.

Oto w krótkości dowiedzieliśmy się dziwnych przejść życiowych prawdziwie bohaterskich. — Dalej opowiada kapłan o swym młodym przy-

jacielu — że tenże po niejakim czasie zachorował. — Przejścia życiowe, trudy wojenne, liche odżywianie się przy końcu wojny, stały się przyczyną, że zapadł na suchoty. Ze szpitala otrzymałem (mówi kapłan) list z prośbą, żeby go odwiedzić. Prośbie jego chętnie uczyniłem zadość. — W szpitalu znalazłem go wielce spokojnego, a nawet wesołego duchowo.

Wśród ciężkiego suchotniczego kaszlu opowiedział jeszcze co następuje: Pewna już poważniejsza kobieta, która dawniej u jego rodziców zatrudnioną była jako służąca, zasłyszawszy o jego nawróceniu się na wiarę katolicką, nie znając go prawie, bo u rodziców jego służyła jeszcze za czasu jego dziecięctwa i w tym czasie z obowiązku odeszła, będąc w temże mieście i o chorym Walterze zasłyszawszy, przyszła go odwiedzić.

Wyznała przed nim, o czem prócz niej nikt nie wiedział, że kiedy była w obowiązku u jego rodziców, on i brat jego zachorowali byli ciężko. „Ja — mówi dalej — będąc u siebie, byłam prawie pewną, że dzieci z tej choroby nie wyjdą, pokryjomu obu dzieciaków ochrzciłam z wody. Po tym czynie, często zastanawiałam się, co też z tych dzieci, jeśliby przyszli do zdrowia, będzie, a obawiałam się, komukolwiek choćby słowo powiedzieć o mym czynie". — Jakże teraz ucieszyła się, kiedy Walter na łożu boleści i z wdzięcznością uścisnął jej rękę. — Teraz dopiero cała sprawa stała się jasną, skąd w tak niewytłumaczony sposób obaj chłopcy, jeszcze w domu u rodziców będąc, tak dziwny pociąg mieli do wiary i Kościoła. A to chrzest udzielony im przez katolicką służącą wlał im tę łaskę wiary...

Nasz chory miał jeszcze i tę pociechę, że rodzice powiadomieni przybyli do niego i swoją zgodę na przejście jego na wiarę katolicką mu oświadczyli. Ja sam (mówi kapłan) byłem świadkiem, jak wśród łez rodzice swoje twarde przekonania zmienili. — A chory spokojnie i z weselem zamknął na zawsze powieki...

## Prześliczne słowa nawróconego pastora w Ameryce.

Gdybym zapragnął opisać wszystko, co znalazłem w Kościele katolickim, niewzruszoność wiary, pokój umysłu i serca, niewypowiedzianą słodycz Boskiej pociechy, życie nieustannej modlitwy, czynną działalność w zjednoczeniu z Jezusem Chrystusem, niezrównaną miłość, tryskającą z Jego Najświętszego Serca, będącego udziałem wszystkich członków Jego mistycznego ciała, gdybym to wszystko chciał opisać, musiałbym wydać osobną księgę.

Zaiste! Wszystko czego może zapragnąć duch ludzki i serca ludzkie w dziedzinie religji, wszystko znajduje się w Kościele katolickim. Ucząc nas wyczekiwać tej wielkiej chwili, w której wiara ustąpi już błogosławionemu widzeniu w niebie, Kościół na ziemi najbardziej zbliża nas do raju.

Nie przestanę nigdy zapytywać siebie samego, dlaczego Bóg w Swej dobroci raczył otworzyć moje oczy. To już tajemnica Jego miłości i tkliwości nieskończonej.

**Fr. X. Farmer**

były pastor metodystów w Ameryce.

# Obrazki misyjne.

## XXVI.

Wmodę weszły różne jubileusze 10-letnie, 15-letnie, to mogłaby mi Redakcja „Głosu Dziewcząt“ wyprawić jubileusz 25-ciu „obrazków misyjnych“, tembardziej, że 50-ciu ani ja, ani Redakcja może nie dożyje. Daruję Redakcji to przeoczenie, bo i ona ciężkie czasy przeżywa. — Wiosenny obrazek tym razem znowu z Wołynia. Ptaszęta wracają do nas z wiosną, a tułacz-misjonarz na Wołyń jedzie kiedy ciepło nadejdzie, drogi obeschną, dzień długi nastaje, bo wtenczas tylko możliwą się staje praca misyjna na kresach dla rodaków, rozrzuconych w promieniu od kościoła do 25 km. nieraz, zamieszkałych grupkami w 30 wioskach i więcej. Byłem blisko Poczajowa. Za dawnych polskich czasów był tu sławny klasztor OO. Bazyljanów i cudowny obraz Matki Bożej. W czasie niewoli carskiej wygnano unitów, w klasztorze osiedli mnisi prawosławni i dziś jest to twierdza prawosławia dla całego Wołynia, miejsce główne odpustowe; z całego Wołynia co rok przybywa tu w lecie kilkadziesiąt tysięcy prawosławnych. W kazanach odpustowych głoszą sławę Ukrainy, nienawiść do wszystkiego co polskie i katolickie; rozdają broszury pełne kłamstw i oszczerstw na Kościół katolicki. Na ciemnocie ludu prawosławnego robią dobre interesy mnisi prawosławni i popi. Sprzedają cudowną (!?) wodę z pod ołtarza M. Boskiej; drugą wodę cudowną (!?) na choroby kobiece, brudną w małych flaszeczkach po 50 gr. (w tej wodzie mnisi myli nogi w W. Czwartek) i puch św. Ducha (?!); nadto każdy, który się chce spowiadać, musi kupić świeczkę i rzucić do woreczka skórzanego, który trzyma pop spowiadający, 50 lub 20 gr. za spowiedź. — Modlić to się tu mało kto modli z pątników. Wejdzie do cerkwi, pogapi się i wychodzi. Całą atrakcją są tańce koło cerkwi, karuzele, loteryjki, kramy. . . Przed czterema laty popi wzięli się na sposób, by ściągnąć lud prawosławny do cerkwi i pokazać cudowność ich wiary. Co parę tygodni to tu to tam rozgłosili, że obraz jakiś w cerkwi się sam (!?) odnowił. Dzwonili i dzwonili w procesjach te obrazy niby odnowione cudownie, obnosili po różnych cerkwiach, aż policja całe to błazeństwo zlikwidować musiała. Popi pokryjomu brudne stare obrazy oczyszczali, a gdy już cały oczyścili, ogłaszali uroczyście naokoło, że obraz sam się cudownie odnowił. — Lud ciemny w to wierzył, a mądrzejsi prawosławni śmiali się z tego i gorszyli. By ściągnąć lud na odpust do cerkwi urządzają popi po nabożeństwie tańce koło cerkwi z przekąskami, kończy się to zwykle bijatyką i rozbitą niejedną głową podchmieloną. — Inny tu zupełnie świat, niepodobny do naszego ducha polskiego. Smutne ich dumki-piosenki ukraińskie, smutne-przeciągłe ich melodje, a najsmutniejsze ich ciemne, bez kultury religijnej dusze. Wieczorami, kiedy zaczną śpiewać grupkami po wsiach, staję na progu prostej, niskiej chatyńki-probostwa katolickiego, słucham tych smętnych harmonijnych śpiewów i zdaje się, żem daleko od ojczystych stron, czuję się wtedy bardzo obco na tej wołyńskiej ziemi. — I wtenczas myślą wędruję po tych zachodnich placówkach misyjnych, gdzie się było niedawno, gdzie się czuł tułacz-misjonarz dobrze, serdecznie,

swojsko w Białce tatrzańskiej, czy w Skomielnej Białej na Podhalu. Tu uśmiechały się do człowieka życzliwe serca słuchaczy. Radość i życie tętniły od gór i lasów, od szumiących wód i dolin, od słońca i gwiazd, od kwiatów i śmiejących się oczu dziecinnych. Weselsza, milsza praca, a stokroć wygodniejsze warunki życia dla misjonarza, niż na Wołyniu. Ale chętnie się jedzie na Wołyń, by podnieść na duchu zbiedzone, opuszczone, rozrzucone serca garstki Polaków. Na Wołyniu Polacy dzisiejsi, to mieszanina ludzi z całej Polski i spora liczba uciekinierów z bolszewickiego raju. Jedni miejscowi Wołyniacy z dziada pradziada tu zamieszkali, których ojcowie nie zachwiali się w wierze, mimo prześladowania carskiego, nie sprzedali duszy katolickiej ani za ruble, ani za ordery, ani za ziemię; prawdziwi potomkowie bohaterów wiary i polskości, bo kto stracił wiarę, przyjął prawosławie, ten przestał być Polakiem. Drudzy napływowi Polacy na Wołyniu, to koloniści i osadnicy wojskowi. Spora liczba kolonistów, nie mogąc się przyzwyczaić do stosunków na Wołyniu, sprzedała ziemię kupioną i wróciła w swoje strony rodzinne. Polacy, którzy uciekli z bolszewickiego raju i tu się osiedlili to najlepsi katolicy, bo własnemi oczyma oglądali piekło bezbożności bolszewickiej, gdzie im wymordowano rodzinę, zagrabiono ziemię i dobytek.

Tę garstkę Polaków-katolików, rozrzuconą po Wołyniu, jeszcze chcą rozbić różnego rodzaju sekciarze. Agitują po parafjach sekciarze tak zwanego „Kościoła narodowego", faronowcy i kilkanaście sekt protestanckich, zwanych na Wołyniu „sztundystami", które z nich lepsze? — odpowiedź dałbym taką, jak żyd w Rosji carskiej, kiedy się go pytano, który „prystaw" (naczelnik) lepszy: czy nowy, czy dawny. On na to tak powiedział: „ja sze pitał moje kobyle co ona woli, czy wóz, czy sanie: — ona odrzekła: to swołocz, a to durak". — Najniebezpieczniejszą sektą dla Polaków jest t. zw. „Kościół narodowy" bo udaje i bałamuci ludzi, że to ta sama wiara u nich, jeno po polsku wszystko! — Przypominają mi się słowa Zagłoby z „Potopu" Sienkiewicza: „djabeł ubrał się w ornat i ogonem na mszę dzwoni". — Te słowa w sam raz można zastosować do tych apostołów-kapłanów z „Kościoła narodowego".

Agitowali w sąsiedniej parafji w czasie misji na Zielone Święta, a kiedy przyjechali do parafji na osadę wojskową, to dzielne kobiety poszły i napędziły ich czemprędzej z jednego domu i napewno drugi raz tam się już nie pokażą. — Na ostatniej placówce na Wołyniu przy końcu misji w uroczystość Serca P. Jezusa zjechał znowu sztundysta i kiedy ludzie wychodzili z kościoła zaczął agitację, pokazywał biblję i natrząsał się z różańca. Źle trafił, bo jak go opadli osadnicy wojskowi i strzelcy, to nie wiem czy żywy byłby wyszedł, gdyby nie ksiądz proboszcz, który go odprowadził na posterunek policji. — Zapalną jest i szlachetną polska dusza, gdy się rozgrzeje łaską Bożą, poszliby wtenczas w ogień za wiarę, nie pozwolą poniewierać świętości katolickich. — Módlcie się dobre czytelniczki o łaskę nawrócenia zbałamuconych polskich kresowych serc!

**Ks. Szymon Jarosz,** T. J.

# Z dawniejszych lat.

**Powieść. (Dokończenie).**

Tereniu! ja cię trochę widzę! Nie jestem zupełnie ślepy! — zawołał, — masz czerwoną chusteczkę na głowie!

Dziewczyna jak oszalała nie wiedziała, czy skakać z radości, czy się rzucić Jaśkowi na szyję — ale pan major kazał jej spokojnie usiąść, żeby mógł zbadać, czy rzeczywiście Jasiek widzi, czy tylko zgaduje. Kazał mu więc usiąść, nasunął mu z powrotem zielony daszek na oczy i zaczął go wypytywać.

— Mówisz, żeś ujrzał czerwoną chusteczkę — ej, chyba się mylisz?

— No ja zobaczyłem tylko cień szary przedemną, ale wiem przecie, że czerwone w ciemności wygląda, jak czarne, — a tak to ujrzałem, więc domyśliłem się, że to musi być czerwone.

— Aha, zaraz się domyśliłem, odpowiedział doktór — no to powoli zabierzemy się do leczenia. Karolu! zawołał na służącego, zaprowadź go do kuchni, niech mu tam dadzą zjeść co dobrego, ale nie dużo, — a potem zaprowadź go do izdebki na górze, niech się dobrze uśpi. A nam tu niech także coś podadzą.

Skoro służący wyprowadził Jaśka, Terenia z błyszczącemi od radości oczkami, jak długa runęła do stóp przezacnego starca i ściskając je, zaczęła mu najserdeczniej za jego dobroć i szlachetne serce dziękować: O mój najdroższy, złoty, jedyny Panie! niech cię Bóg błogosławi i nagrodzi za wszystko! Chciałabym z dziesięć lat żyć krócej, żeby tobie życie przedłużyć. Jakby Anioła, Bóg cię nam biednym zesłał, — to też, póki życia, będziemy za tobą Pana Boga prosić o twoje szczęście i zdrowie. Bóg ci zapłać, Bóg zapłać!

Starzec nie dał jej dłużej mówić, ale ją podniósł, kazał jej usiąść i opowiedzieć, kim są i skąd się przy jego dworze wzięli?

Dziewczyna z całą właściwą sobie prostotą i swobodą opowiedziała wszystko, jak było. Zauważyła też, że kiedy opisywała, jak to ona szła długo sama do szpitala, gdzie Jasiek zostawał, jak dostali uwolnienie od wojska, jak ona go wiodła z powrotem i pocieszała, jak umiała, jak im się Matka Najświętsza we śnie ukazała, — pan major raz po raz sięgał ręką do oczu i ocierał ukradkiem dobywającą się ze wzruszenia łzę.

Gdy skończyła opowiadanie, zacny starzec odezwał się: moje dziecko! dobra jesteś i szlachetna! przecież nie każda dziewczyna zrobiłaby to i tak się poświęciła. To też i Bóg wynagrodzi cię za to, żeś taka dobra i cnotliwa. Przecież to Pan Bóg was tu sprowadził, żebym i ja mógł coś dobrego dla was zrobić. Co tylko w mojej mocy, jako lekarza będzie, to zrobię, by ci choć lewe oko twojego przyjaciela uratować. A mam wszelką nadzieję, że to się da zrobić. Zresztą i twój sen musi się spełnić. Przenocujcie sobie u mnie, a jutro po zarządzeniu odpowiedniej kuracji, każę was odwieźć do domu.

Terenia raz jeszcze z wybuchem serdecznej wdzięczności ucałowała ręce zacnego starca i poszła za służącym do przeznaczonego dla niej spoczynku.

Na drugi dzień rano zajechała przed dwór bryczka, zaprzężona w dwa dorodne kasztanki — na przedzie siedział służący Karol, uśmiechał się i trzaskał biczem. Terenia sprowadziła do bryczki Jaśka z zielonym daszkiem nad oczami, pomogła mu wygramolić się na wózek i sama miała usiąść przy nim, gdy zacny pan major wyszedł jeszcze do nich, by ich pożegnać.

— A jak będzie weselisko, to mi dajcie znać, dodał uśmiechając się pod wąsem.

Terenia przypadła mu do nóg i po raz może już dziesiąty podziękowała czcigodnemu starcowi za wszystko. Potem usiadła obok Jaśka, a gdy konie ruszyły i wkrótce znaleźli się na drodze w szczerem polu, chwyciła Jaśka za rękę i szepnęła:

Jasiu! nasz sen się spełnił. Matka Boska nam pomogła, pan doktór powiedział, że na lewe oko będziesz widział. Jaka ja szczęśliwa! A ty nie cieszysz się?

Co jej Jasiek odpowiedział, łatwo możecie się domyśleć.

— — — — — — — —

W cztery lata po tych wydarzeniach szła przez Polskę dużym pasem skądś od północy czarna, ogromna burza. Grzmiało i huczało w przestworzu, pioruny biły jeden po drugim — jakby niebo i ziemia i złe moce rozpętały żywioły wszelkie — deszcz lał, jak się to mówi: jakby z cebra.

W pochodzie swym burza zawadziła i o znajome nam z opowiadania wioski i o owe dwie chaty w polu, gdzie się cała nasza rozegrała historja. Wkońcu ucichło się wszystko — z za chmur błysło słońce — było to przed wieczorem. Ze wspomnianych chat wyszło może ośmioro ludzi i skierowało się w stronę przydrożnej rozłożystej lipy. Na lipie widniała umieszczona kapliczka. Podeszli ku niej i poklękali. Staruszek może dziewięćdziesięcioletni oparty na ramieniu dorodnego chłopaka, dwie staruszki, ale znacznie młodsze, dalej młody jeszcze i krzepki mężczyzna o jednem tylko zdrowem oku, przy nim śliczna kobiecinka o drobnej wesołej twarzyczce, z malutką dziecinką na ręce, a obok niej trzyletni chłopczyk i dwuletnia dziewczynka — wszyscy pogrążyli się w modlitwie. Może dziękować Bogu i Matce Najświętszej za opiekę nad chatami i dobytkiem w czasie burzy, może prosili o dalsze błogosławieństwo i pomoc nieba dla siebie, a może jeszcze o co innego.

Naraz można było słyszeć, jak ów mężczyzna jednooki, widać gospodarz owych chat, powiedział na głos: A jeszcze pomódlmy się za naszych dobrodziejów, niech im Bóg da zdrowie i szczęście w jak najdłuższe lata: Ojcze nasz... Zdrowaś Marjo... Wkońcu przeżegnali się nabożnie i powstali. Byli to żyjący jeszcze dziadziuś, a właściwie już pradziadek, dwie matki wdowy i nasz znajomy Jasiek z młodą żoną Terenią i dwojgiem dzieci i dorosłym już parobkiem Antosiem.

Robili to stale codziennie. Dziś, czekali tylko, żeby burza przeszła, by obietnicę swoją dozgonnej wdzięczności w modlitwie za tych zacnych ludzi, którzy ich w ich biedzie wspomogli, wypełnić.

Sami pracą i oszczędnością dorobili się znacznie, że im się niezgorzej powodziło — a Antoś znalazł sobie nawet, jak jego starszy brat Jasiek Terenię, bardzo ładną i uczciwą dziewczynę w pobliskiej wiosce, z którą, jeśli Bóg da doczekać szczęśliwie, obiecywali sobie, iż pobiorą się. Cała rodzina chętnie się na to zgodziła, bo rzeczywiście chłopak dobrze trafił. Widać przy biedzie, szczęście w miłości trzymało się tych prostych, ale uczciwych i żyjących po Bożemu rodzin. A to przy błogosławieństwie Bożem więcej warte, niż złoto i skarby.

*Ks. W. Wojtoń.*

KONIEC.

# List z Estonji.

Estonja, Tallin, dnia 6-go maja 1934 r.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Drogie i kochane Siostry!

Od pół roku zbieram się, by do Was napisać i jakoś nie mogłam, bo jak to w służbie, zawsze jakieś przeszkody, choroby, goście, pranie, prasowanie i t. d.

Teraz mamy śliczny miesiąc maj! A w maju jakoś jaśniej i mnie też rozjaśniło się tak, że i trochę czasu znalazłam i nareszcie piszę, bowiem chcę Wam pokazać, że nie zapomniałam o Was, że myślę o Was i modlę się.

Właśnie w tym miesiącu maju dobiega rok, jak wyjechałam tu do Estonji, miasta Tallinu. Wszystko tu mi się podoba, miasto Tallin, jak gniazdko ptasie. Szczególnie rynek; wszystko tu można dostać łatwo i pierwszej jakości, niema obawy, że mnie oszukają, bo ludzie są bardzo tu uczciwi; takie obfitości masła, prawdziwego, niemieszanego, śmietany — jednem słowem wszystko pierwszorzędne.

Mimo to tęsknię za Wami, gdybym miała skrzydła, zaleciałabym tam do Was, na sodalicyjne nabożeństwo lub apostołkę, lecz niestety, nie dano ludziom skrzydeł.

Wprawdzie i tu mamy kościółek katolicki, a teraz w maju śliczne nabożeństwa majowe, lecz bez kazań i tych ślicznych modlitw za Kościół katolicki,

za Ojczyznę, o nawrócenie grzeszników i t. p., a ja to tak lubię wspólnie z kapłanem się modlić. Tu zaś bardzo mi się podoba, jak śpiewają Litanję do Matki Bożej. Najpierw kapłan zaczyna: Kyrje elejson, potem kończy chór i ludzie na kościele, następnie kapłan dwa wezwania, naprzykład: Święta Marjo, Święta Boża Rodzicielko, módl się za nami — i znowu dwa wezwania, chór i ludzie w kościele.

Chór śpiewa ślicznie. A że katolicy są różnej narodowości, to też i nabożeństwa są w różnych językach, a więc podzielone jest tak, że Estończycy mają po estońsku modlitwy i kazania. Polacy zaś polskie, a Niemcy, niemieckie: czasem śpiewają też Litanję po łacinie, ale sam chór. Proszę sobie wyobrazić, jaka radość serdeczna ogarnęła mnie, gdy właśnie pierwsze nabożeństwo majowe odbyło się po polsku: z radości samej serce mi gwałtowniej biło.

Mieliśmy także rekolekcje polskie, ale były słabe, że mnie nic nie wzruszyły, nie wiem, czy ja jestem twardą, jak korzeń, czy też ksiądz tak słabo mówił. Niema to, jak w Krakowie w kościele św. Barbary, przecież tam i taki twardy, jak mój korzeń, zawsze był wzruszony.

Rezurekcję mieliśmy w nocy o godzinie 12-tej za biletami, by nie należący do Kościoła katolickiego nie weszli i nie przeszkadzali w procesji, bo protestanci są bardzo ciekawi i z ciekawości przychodzą, a to utrudniłoby z powodu ścisku przejścia po kościele pobożnej procesji; pozatem wstęp każdemu jest dozwolony.

Niektórym protestantom podoba się w naszym kościele, ale Go nie rozumieją. Ale bo też u nas mamy śliczną tradycję, czego oni nie mają. Nie mają liturgji w Wielkim Tygodniu, nie mają Rezurekcji, nie mają procesji z Panem Jezusem Zmartwychwstałym, ani Żłóbka, ani Bożego Ciała, jednem słowem: nic nie mają, nawet i Komunji świętej.

Smutno i pusto mają w kościele protestanci: zimno, bo nie mają Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie. Byłam w paru ich kościołach, by zobaczyć, jak tam jest. Otóż w kościele jest tylko jeden ołtarz, a na nim Pan Jezus na krzyżu i niewiasty pod krzyżem, ławki, organy i to wszystko. Nie mają oni obowiązku słuchania Mszy świętej, ale są ochotni, którzy chodzą często na modlitwę i śpiew, tak zwani pobożni. Są też niektórzy uczciwi, a nawet szlachetni. U nas naprzykład jest jedna pokojowa, a druga bona, Estonki, obie są miłe i dobre, szczególnie ta bona, która jest tak szlachetna, że aż mnie zawstydza, muszę ją naśladować. Gdy rozmawiałam z nią o naszej wierze, to mówiła mi, że jej się bardzo podoba, jednak broni swojej, bo to jest wiara jej ojców. Ma wielki żal do Polaków, z którymi miała sposobność rozmawiać, bo wszyscy jej mówili, że ich wiara jest nieprawdziwa, a więc fałszywa i ja też jej to samo stale powtarzam, mimo, że że ją lubię i choć wiem, że ją to boli, odważnie i z naciskiem jej stwierdzam, że tylko jedna wiara jest prawdziwa, a to katolicka.

Kochane, co Wam jeszcze napisać? Muszę Wam też i to napisać, że tu jest moda chodzić do miasta z koszykami, jak tu przyjechałam i zobaczyłam, że się chodzi z koszykami do miasta, zaraz na trzeci dzień też sobie kupiłam, bo moja pani nie miała dla mnie ani torby ani teczki. Koszyk w kwiaty malowany, a jeszcze kupuje się w mieście czyli na rynku kwiaty i wkłada je do koszyka na wierzch i niesie się jakby same kwiaty. Nie myślcie znowu, że same służące tylko chodzą z koszykami, bo i wielkie panie też chodzą z koszykami, zresztą tutaj panie niczem się nie różnią od służącej.

Nie napisałam Wam jeszcze, jak mi się powodzi. Otóż świetnie, tak, jak i Wam, droga wysłana różami i cierniami.

Ale może to już dość, jak na pierwszy raz, tembardziej, że możebyście czasu nie miały dużo czytać. Napiszcie tylko, czy chcecie, bym do Was jeszcze coś napisała.

Na zakończenie polecam się Waszym modlitwom, ściskam Was i pozdrawiam bardzo serdecznie, przesyłając ukłony dla Pani Prezesowej, a dla Ojca Kuratora ucałowanie rąk.

*Salomea Kozielska.*

*Przypisek Redakcji:* Za miły list i wiadomości bardzo dziękujemy — prosimy częściej, choćby nawet do każdego numeru. — Sądzimy, że Redaktorka spełni życzenie i prześle żądany żywot Anieli Salawy, której grób w wielkim znajduje

się szacunku, wiele osób za Jej przyczyną otrzymuje łaski i wysłuchania próśb. Grób zawsze przystrojony w świeże kwiaty — wielu nieroztropnych składa na grobie z wdzięczności różne przedmioty, jak wota, zegarki, pierścionki i t. p., co naturalnie staje się łupem złodzieji, którzy te rzeczy zabierają.

# Prawdziwe zdarzenie.

Jeden z misjonarzy, było to już ze trzydzieści lat temu, wybrał się na tak zwaną pastorację aż do Westfalji, gdzie w fabrykach i po folwarkach niemieckich pracowali robotnicy z Polski. Niektórzy wyjeżdżali tam tylko na tak zwany sezon, inni na całe lata, a nawet i żenili się tam i osiedlali, a co gorsza i niemczyli zczasem. Stąd to dziś wśród niemców tylu ich jest z nazwiskami polskiemi.

Otóż do jednej takiej osady zamieszkalej liczniej przez robotników polskich zajechał właśnie polski Ojciec Misjonarz. Miał im odprawić nabożeństwo, wyspowiadać, słowem Bożem podnieść na duszy i znowu do dalszych placówek z tą posługą duchowną się udać.

W miejscowości tej była dziewczyna, ale bardzo niepobożna i pusta. Była ładna, chłopcy zawracali jej głowę, aż jej rzeczywiście przewróciło się w głowie. Zarabiała dobrze, bo zwinną była i chętną do pracy, ale cały zarobek przeznaczała na stroje i zabawy. Kiedy usłyszała, że ma przybyć Ojciec Misjonarz z Polski, przyjęła to ruszeniem ramion — przecież to nie dla niej, co jej z tego przyjdzie? Powiedziała sobie: nie pójdę!

Właśnie Ojciec Misjonarz rozpoczynał swoją duchowną pracę. W nocy, przed głównem nabożeństwem i Komunją św. generalną, nasza dziewczyna ma dziwny sen. Widzi, że idzie drogą do kościoła; wchodzi do środka, widzi księdza przy ołtarzu, jak się odwraca i podaje Komunję św. przystępującym, a potem przemawia tak rzewnie i serdecznie, że wszyscy zaczęli głośno płakać, aż i ona spłakała się na dobre. Obudziła się, rozmyślała trochę nad tem, ale powiedziała sobie znowu: nie pójdę!

Nie chodziła przecież do kościoła zupełnie — bo i po co, a zresztą wszystko tam było po niemiecku, jak ludzie mówili. Wprawdzie teraz jest ksiadz polski, ale ona tam nie ciekawa...

Rano wyszła z baraku. Właściciel niemiec i protestant na prośbę księdza zwolnił na ten dzień ludzi od roboty. Idąc tak spotyka inną znajomą pobożną dziewczynę, która się z nią wita, opowiada o przybyłym misjonarzu i dodaje: ot nie masz nic lepszego do roboty, chodź ze mną do kościoła. Nie chciało się jej tak bardzo, ale na nalegania koleżanki, ustąpiła. Podchodzą pod kościół, a nasza dziewczyna zdumiona, rozpoznaje całą drogę i kościół najdokładniej ze snu. Wchodzi z towarzyszką do kościoła, wszystko to widziała we śnie, choć nigdy tu nie była. Patrzy, przy ołtarzu ksiądz tensam, którego we śnie widziała. Zrobiło jej się dziwnie nieswojo. Co to jest? To jakiś palec Boży!

I oto, kiedy po nabożeństwie misjonarz usiadł jeszcze do konfesjonału, pchnięta jakiemś niewytłumaczonem uczuciem, a napewno łaską Bożą, o którą jak się pokazało jej koleżanka gorąco prosiła, znalazła się przy konfesjonale, wyspowiadała po trzech latach, a że była jeszcze na czczo, przyjęła i Komunję św.

W trzy dni potem, Ojciec Misjonarz już na innej stacji misyjnej otrzymał kartkę od owej pobożnej dziewczyny z wiadomością, która go mocno zastanowiła.

Ojcze Misjonarzu, pisała, tę dzięwczynę, co to miała dziwny sen, zaraz na drugi dzień znaleziono w łóżku umarłą. Zaczadziła się przypadkiem na śmierć, dziś ma być jej pogrzeb.

— Agdyby nie była do spowiedzi i Komunji św., coby teraz z nią było? pomyślał misjonarz, a pewnie to samo owa dziewczyna pobożna i ludzie, którzy o tem wiedzieli.

*Ks. W. W.*

# Pierwsze wieści ze Stowarzyszenia św. Zyty w Kołomyi.

Czytałyśmy w jednym z Nrów „Głosu Dziewcząt Polskich" skargę mniej więcej takiej treści, iż z różnych miast Zytki piszą do Redakcji coś o sobie, tylko Stanisławów i Kołomyja milczą. Wziąwszy sobie ten poczciwy zarzut do serca, postanowiłyśmy się poprawić i napisać słów parę, załączając również zdjęcie fotograficzne ze „Święconego" (choć to z ub. roku, jeszcze wtedy, gdy Kuratorem był W. Ks. Kozubski, ale na którem to zdjęciu Zytki Krakowskie n. p. poznają niektóre dawne swe koleżanki z Krakowa) i najświeższą fotografję z odegranego w roku bieżącym przedstawienia p. t.: „Dwie matki" — już za obecnego Ks. Kuratora W. O. Skudrzyka, który bardzo gorliwie zajął się sprawami Stowarzyszenia i pracuje u nas dotąd. Podajemy więc do druku obecnie i artykulik i fotografje.

Wiadomości o nas nie chcemy jednak zamykać w ramach przedstawień, święconych, opłatków i t. p., bo... chociaż to są rzeczy niezmiernie miłe, uważamy jednak, iż nie są jedynym celem Stowarzyszenia. Każde Stowarzyszenie mieć je musi i powinno dla zaakcentowania rodzinnego życia członkiń, wyrabiania w sobie i rozwoju coraz większej inteligencji — form towarzyskich, a nawet jeśli chodzi o przedstawienia, zdobycie skromnego na najkonieczniejsze potrzeby grosza.

Smutnem byłoby jednak, gdyby cały plon pracy stowarzyszeniowej kończył się na tem. Celem bowiem naszym, to nie formy zewnętrzne, ale dusza każdej poszczególnej członkini. Wgłąb dusz naszych sięgać ma idea Stowarzyszenia i — przeważnie sięga! — Bogu dzięki.

Oto Stowarzyszenie nasze, będąc materjalnie bardzo ubogie, bo mające zaledwie maleńki obdłużony dotąd, o pięciu małych izdebkach domek, oraz bardzo ciężkie warunki egzystencji, ma jednak sporo gorących, prawdziwie ideowych serc w pośród członkiń. — Oto fakty:

Na kupno domku wyż wspomnianego, nie było pieniędzy. Skąd je zdobyto? Oto same dziewczęta niosły ostatni, ciężko zapracowany grosz, jako bezterminową i bezprocentową pożyczkę, a niektóre z nich nawet pewne sumki ofiarowały bezzwrotnie. — Takim tylko cudem można było wogóle marzyć o odwadze kupna domku. Dziś już wielu dziewczętom naszym zwrócono ich szlachetną pożyczkę.

Wielką złożyły pożyczające ofiarę, której im ich patronka św. Zyta nie zapomni z pewnością, a jednak nie koniec na tem. Oto np. jedna z nich — starsza — już blisko 30 lat służąc na jednem miejscu i mając zaledwie 20 zł. pensji miesięcznie — tyle już ofiar na dom Stowarzyszenia złożyła, że doszło do sumy 600 złotych, a gdy ją inne, mniej ofiarne i mniej cnotliwe buntowały: „Poco to robisz? pieniądze wydajesz, a skąd wiesz, czy cię na stare lata przyjmą i czy nie wyrzucą"? — ona odpowiedziała spokojnie: „To nic! Choćby mnie nawet potem nie przyjęli i wyrzucili, to i tak nie żałuję, bo ja to robię dla Pana Boga".

Czyż ta cudna odpowiedź, godna świętych, nie jest wielką chlubą naszą? Przecież tak czystą intencję Pan Jezus widzi i On, który kieruje Stowarzyszeniem, a nie ludzie napewno potrafi i sercami przełożonych tak pokierować, by owej Zytce nie dać krzywdy zrobić w przyszłości, a Stowarzyszenie, które ma takie ofiarne członkinie — ukochać i ubłogosławić.

Inne fakty, to żarliwa pobożność wielu, wielu dziewcząt. Wątłe nieraz — chore — bardzo przepracowane, wstają raniutko i biegną na codzienną Mszę św. i karmią się codziennie Najśw. Chlebem. Takby im się nieraz dobrze spało po długiem niejednokrotnie ślęczeniu nocą przy pracy do późna, a jednak miłość Pana Boga zrywa je i pędzi do stóp Pana Jezusa w Tabernakulum. — Pobożność tych dziewcząt, to też chluba naszego Stowarzyszenia kołomyjskiego.

Fakt inny, to złote, pogodne usposobienie takiej np. jednej z pracujących dla Stowarzyszenia dziewcząt, która ciężko — nieuleczalnie chorą będąc na nogę, służy jednak latami całemi (28 lat w jednem miejscu), pracuje, mimo bólu, a zawsze uśmiechnięta, grzeczna, pogodna i prócz cierpień fizycznych, tyle ma

nieraz przykrości od mniej wyrobionych, zazdrosnych, lub złośliwych, a tak to wszystko cierpliwie znosi, że naprawdę chlubą jest Stowarzyszenia.

Jeszcze inna buduje malemi wymogami swemi. Oto, zarabiając w pralni Stowarzyszenia 20 do 30 zł. miesięcznie, bez wiktu i odzieży — Pan Bóg wie, jakim cudem potrafi jej wystarczyć i jak żyje, a nigdy z ust jej nie wychodzi skarga, że to mało — że bieduje — zadowolona zawsze z tego, co ma, choć też jest chora. I jej kontentowanie się malem, Pan Jezus widzi i jej zapewne postępowanie ściąga błogosławieństwo Boże na kołomyjską rodzinę Zytek.

Inne budują swą zdolnością przebaczania krzywd. Oto niedawno jedną z nich, dwudziestoletnią, tak straszliwie oczerniono, a jednak gdy się dowiedziała, która jej tę krzywdę moralną zrobiła, nietylko nie pomstowala na nią, nie mściła się i nie gniewała, ale kiedy jeszcze tamta nie odzywała się do niej, ona sama pierwsza zbliżyła się do niej i serdecznie przemówiłaż jakby nigdy nic — żyjąc z nią w zgodzie. Ma też ta sama dziewczyna cnotę nieobmawiania drugich i cichości.

Jeszcze inne budują pokorą. Przy nauce np. przedstawienia, gdy przełożeni musztrują bez miłosierdzia, poprawiają i krytykują przy wszystkich — one przyjmują to tak poczciwie i to nieraz starsze, że prawdziwie chwytają tem za serce, starając się ze wszystkich sił dostosować do wskazówek i wymagań, jakich się od nich żąda. Znoszą z pokorą różne niespodziewane, a podyktowane koniecznością przykrości, że np. jednej się nagle odbiera rolę już wyuczoną i daje innej i naodwrót, a w tych starszych, na wzór dąsającym się niekiedy o byle głupstwo, młodszym, niema ani cienia buntu, nieposłuszeństwa, lub uporu. Pokorę swą posuwają nieraz i dalej, znosząc cierpliwie pokornie i cicho różne na służbach przykrości i złe obejścia się z nimi — a Pan Jezus i to widzi i t. d. i t. d.

To wszystko jest maleńka, zaledwie cząsteczka chlubnych faktów w kołomyjskiem Stowarzyszeniu św. Zyty, która napełnia nas wielką nadzieją, że nietylko zagłuszy chwilowe zapomnienia się i wybryki mniej wyrobionych jednostek, ale nadto wyjedna u Pana Jezusa łaskę wybrnięcia z różnych ciężkich materjalnych i zewnętrznych kłopotów, oraz pociągnie dobrym przykładem te, które jeszcze do Stowarzyszenia nie należą, lub dotąd nie miały odwagi wejść na drogę cnót wyżej wymienionych.

---

Za wieści z Kołomyjskiego Stowarzyszenia św. Zyty dziękujemy, piękne i budujące czyny tamtejszych członkiń będą dla wielu podnietą do naśladowania. Fotografij niestety umieścić już się nie da, boby spóźniło to wydanie na czas numeru „Głosu Dziewcząt“, który jest już w druku — bo trzebaby dać zrobić kliszę z fotografji, a to zabrałoby parę dni czasu. Fotografje zachowamy i przy następnych wieściach chętnie umieścimy.

Bardzo polecamy i prosimy o rozszerzenie naszego pisemka „Głos Dziewcząt Polskich“ — z pewnością na Kołomyję setka egzemplarzy nie byłaby za dużą.

*Redakcja.*

# Małgośka z Pl. Gta.

W numerze drugim naszego pisemka podniosłam sprawę naszych staruszek weteranek zachęcając, żeby się niemi serdecznie zainteresować, czy głos mój niebył głosem wołającego na puszczy, dotąd jeszczem się nie przekonała — ale żeby niebyć taką ręką na drogach rozstajnych, co to innym drogę pokazuje, ale sama z miejsca się nie ruszy, postanowiłam, co innym radziłam sama, to w czyn wprowadzić. — Nawiedziłam też jedno schronisko naszych Weteranek i niepożałowałam tego, bo znalazłam tam jedną staruszkę, która wiele bardzo wiele z dawnych lat pamięta a przytem tak pięknie to potrafiła opowiedzieć, że poprostu nie słuchałam, ale połykałam jej słowa. — Pomyślałam sobie co to znaczy szkoła życia, tego co

życie nauczy. nie nabędziesz w żadnej szkole ani w żadnej książce niewyczytasz. — Radzę też naszym młodym członkiniom zapoznać się ze starszemi a z pewnością niepożałują tego. — Pewna to, że nie wszystkie potrafią tak, jak moja znajoma tak pięknie z lat dawniejszych opowiedzieć, — bo są i zgorzkniałe, które nigdy i z niczego zadowolone nie są, od takiej odejdziesz jakbyś szklankę piołunu wypiła — taką zostaw w spokoju bo rozgoryczona, gorycz przesącza innym. Ale jest wiele, które w duchu Bożym swoje położenie znoszą i z takiemi przestając podniesioną na duchu zostaniesz. — A teraz dzielę się z tem com zasłyszała od mojej znajomej już Weteranki. — Otóż opowiadała mi jak to zaraz po zaprowadzeniu Apostolstwa Modlitwy przy kościółku Najśw. Serca Pana Jezusa na Wesołej, dziewczęta tłumnie zaczęły się garnąć do tegoż Apostolstwa — przyszło do tego, że kościółek, który był mniejszym od kościoła św. Barbary, nie mógł już pomieścić na zmianach w pierwszą niedzielę wszystkich członkiń, wtedy to przyszła myśl Ojcom naszym, przenieść Apostolstwo do kościoła św. Barbary co też uczyniono, ale i tu choć miejsca było więcej, było dosyć ciasno. Trzeba było widzieć ś. p. Ojca Churaina, który długie lata prowadził Apostolstwo modlitwy, jak po zmianie wychodził cały spocony, nawet w zimie. Piękny to był widok, jak gorliwe Zelatorki uwijały się, rozdzielając tajemniczki, swoim różom, a było tych róż sporo, bo same Zelatorki na swoich zebraniach zapełniały całą zakrystję kościoła św. Barbary. — Chwała Najsłodszego Serca Pana Jezusa rosła, a poczciwe serca się radowały. Niestety z biegiem lat, duch członkiń Apostolstwa zaczął słabnąć, po innych kościołach zaczęto zakładać różne bractwa; członkinie, owiane duchem nowości, zaczęły zapisywać się do innych bractw, niektóre do kilku należąc, nigdzie nie mogły się zadomowić — szeregi zaczęły rzednąć i dziś ani w części nie widzimy tego, co było dawniej.

Weźmy teraz pod uwagę inną rzecz: Kiedy w roku 1898 założono Stowarzyszenie św. Zyty, znowu tłumy dziewcząt przystępowały do Stowarzyszenia, aż serce rosło założycielom. Zytki poszły na usta wszystkich, nawet socjaliści, którzy w tym czasie ogromną górę wzięli byli w Krakowie, zaczęli się ślinić ze złości i potęgi Zytek się obawiać — a Zytki rosły, wkrótce zakupiły na własność dom przy ulicy Mikołajskiej, miały w nim już dobre oparcie — szeregi członkiń rosły i rozrosły się tak, że żadne stowarzyszenie nie mogło się liczebnie równać ze Stowarzyszeniem św. Zyty — ale też każda należąca do Stowarzyszenia miała sobie za punkt honoru jak najwięcej nowych werbować do Stowarzyszenia. Dziś w porównaniu do dawniejszych lat, gorliwość w werbowaniu nowych członkiń ostygła — prawda, Stowarzyszenie stoi jeszcze na silnych nogach, ale byłoby jeszcze silniejszem, gdyby jak to było dawniej należące członkinie gorliwiej zainteresowały się Stowarzyszeniem i wzięły sobie za punkt honoru wspierać Zarząd Stowarzyszenia werbując nowe członkinie.

Pójdźmy jeszcze dalej: O. Mieloch Ignacy, będąc kuratorem św. Zyty, założył między członkiniami Sodalicję Marjańską i znowu na wyścigi zaczęły się zgłaszać dziewczęta do Sodalicji tak, że ledwie mógł podołać z wpisywaniem do Sodalicji; wpisało się dotąd przeszło 1200 członkiń — żadna Sodalicja w Krakowie nie wykaże się podobną liczbą — ale — ale ile jest

prawdziwie pojmujących obowiązki sodalicyjne? Wiele jest takich, ot żeby się wpisać — widzi się to na nabożeństwach sodalicyjnych. Mało jest takich, jak jedna z naszych, która będąc w obowiązku aż w Prokocimiu, a jednak nigdy jej nie brak na żadnem nabożeństwie sodalicyjnem, ani na kwartalnem Stow. św. Zyty; wychodzi z domu o godz. 4-ej żeby być na pół do szóstej u św. Barbary. Wiele jest takich, które mają nie więcej, jak kwadrans drogi do kościoła, a rzadko na swoich nabożeństwach się pojawia... Trzebaby znowu wymyśleć coś nowego, żeby wzniecić ruch do zapisywania się do tej nowości. — Z tego com dotąd napisała widzicie, że to nietylko Małgośka ma oko dobre na wszystko co się dzieje, ale i inne na nas patrzą i sądzą o nas źle i dobrze. — Gonienie za nowościami i modą jest już chorobą płci niewieściej, ale ta gonitwa da się zastosować tylko do mody w świecie.

W kościele i nabżeństwach niema mody. Kościół nie zmienia mody ani w ubiorach ani w nabożeństwach, owszem jeśli chodzi o wyproszenie jakiejś rzeczy odprawia te same nabożeństwa przez 9 dni (nowenna) lub i lata całe trwa w stałych nabożeństwach i nie ustaje w nich aż wyprosi to, co prosi.

Jednego ze Świętych spytano raz „jakie jest najmilsze nabożeństwo Matce Bożej", na to ów Święty odpowiedział: „jakiekolwiek i najkrótsze, byleby stałe".

Jeden z pisarzy polskich zdaje mi się Sienkiewicz, pisze: „Giną narody, upadają państwa i mocarstwa a Msza św. w kościele odprawia się po dawnemu".

W książce „Tomasz a Kempis" — czytamy, że „kto wiele podróżuje rzadko bywa uświątobliwiony". — Więc gonienie za nowościami można porównać z częstemi podróżami, które do uświątobliwienia raczej przeszkadzają niż pomagają. Są po różnych kościołach różne bractwa i nabożeństwa, dobre są i bardzo dobre, bo zatwierdzone przez Kościół, ale niekoniecznie do wszystkich się zapisywać bo nabrawszy wiele obowiązków, żadnego dobrze nie wykonamy. Jest na przykład w takim Krakowie kilkanaście tysięcy dziewcząt służących, zostawmy i dla nich różne dewocje niech i one pokażą, że potrafią liczbą dorównać naszym. — My poprzestajmy na tem, co od lat wielu mamy: Apostolstwo modlitwy, w którem mamy i Komunję św. wynagradzającą i Żywy różaniec, a więc cześć Najśw. Panny, Adorację Najśw. Sakramentu i inne działy. Mamy Sodalicję Marjańską, Stowarzyszenie św. Zyty a w niem różne praktyki religijne — na tem porzestańmy, do tego gorliwie i ochotnie się garnijmy a znajdziemy tam wszystko, co do zbawienia duszy potrzebne.

Na razie poprzestanę na tem, com napisała, zostawiając wiele innych spraw na kiedyindziej.

Szczerze wam życzliwa i oddana

*Małgośka.*

P. N. Kiedym moją grypsaninę pokazała w Redakcji, ktoś mi powiedział: wiesz Małgosiu, za twoją gorliwość powinnaś otrzymać Krzyż walecznych, ale bez mieczy, bo byś gotowa niemi w twej gorliwości innym uszy i nosy poobcinać. Ja na to: w popędliwości Piotra św. naśladować, który w Ogrojcu ucho żołnierzowi uciął, nie będę, ale słowem i piórem walczyć nie przestanę, dopóki nie będzie wszystko po naszemu, jak być powinno...

**Wydawca: Stow. Sług katol. św. Zyty. — Odpow. redaktorka: Aniela Kaczmarczyk Kraków, Mikołajska 30. — Kieruje redakcją Ks. Wł. Kotowicz T. J. Mały Rynek 8.**

Czcionkami Drukarni „Głosu Narodu" w Krakowie, pod zarządem Romana Ferka.

## Woda i mydło nakazem higjeny w lecie.

Czystość jest podstawowym nakazem higjeny. Bez czystości niema zdrowia, ani piękności. Skóra, pokrywająca nasze ciało jest jednym z jej organów, wymagającym troskliwej opieki. Z potem i tłuszczem, wydzielanym przez gruczoły łojowe skóry, łączy się łatwo kurz i brud, tworząc w ten sposób niewidoczną warstwę na skórze, która utrudnia oddychanie i wydzielanie produktów zużytych w dalszym ciągu. Warstwa ta, zawierająca także w sobie bakterje, jest dla nich najlepszym czynnikiem rozwoju, powodując w skutkach wszelkie możliwe choroby.

By określić ilość brudu, jaka gromadzi się na skórze człowieka, wystarczy podać, że na 50 kilogramów używanej bielizny pracującego człowieka — 2 kgr. stanowi właśnie wagę brudu w niej zawartego. Tyle zawiera bielizna, która styka się bezpośrednio z naszem ciałem, a ileż jeszcze zostaje i czeka na interwencję mydła i wody?

Najłatwiej zaś i najintensywniej brudzi się skóra w czasie letnim. Musimy zatem pielęgnować skórę starannie, przy pomocy wszelkich dostępnych nam środków. A środków tych jest wiele.

Bez wody i mydła nie uda się nam oczyścić skóry dokładnie, usunąć nietylko brudu zewnętrznego, lecz także i tego, który tkwi w porach skóry. Woda, jako pierwiastek podstawowy, powinna odpowiadać warunkom, które uznajemy za konieczne do mycia. A więc powinna być miękka. Zawartość części mineralnych czyni wodę twardą, utrudnia zmydlanie, a tem samem czynność mycia wykonuje niezupełnie dokładnie. Jak zrobić, by każda woda dała się użyć do mycia? Brać przedewszystkiem, o ile to możliwe, wodę z rzek, potoków, z deszczu, jeśli jednak uzyskać tego nie możemy, dosypać do twardej wody taką ilość sody i boraksu, które każdą wodę uczynią miękką, nie wnosząc do niej nic szkodliwego. Dobrym również środkiem jest gotowanie wody; woda przegotowana jest zawsze miękka, posiada przytem tę jeszcze dobrą stronę, że nie zawiera żadnych bakteryj.

Rodzaj mydła, jakiego używać będziemy do mycia, zależy przedewszystkiem od gatunku naszej skóry. Sprawa ta jest już dziś i szerszemu ogółowi znana: do skóry suchej mydła przetłuszczone, do tłustej raczej bardziej wysuszające.

Mówiąc o używaniu mydła do mycia, niepodobna pominąć kwestji mycia twarzy. Jest to jednak sprawa, która się ściśle łączy z kosmetyką. Tu przypomnieć tylko należy, że nie jest prawdą, jakoby dla pewnego rodzaju cery mydła były wogóle niewskazane. Stosowanie w takich wypadkach chemikalji, jak ocet, spirytus, czy eter dla oczyszczenia twarzy, jest na dłuższy okres czasu nawet szkodliwe. Tam, gdzie skóra twarzy po użyciu mydła wykazuje jakieś chorobliwe objawy, należy bądźto zwrócić się do lekarza, bądź też stosować mydło specjalnie delikatne: ziołowe, czy jajeczne, składające się z najdelikatniejszych substancyj. Mydła te zawierają również domieszki odpowiednich środków leczniczych.

Na higjenę ciała i racjonalną pielęgnację skóry, zwłaszcza w lecie, składa się wiele pierwiastków, czystość jednak i racjonalne zmywanie skóry ma znaczenie podstawowe.

## Nowy napój orzeźwiający.

W Czechach pojawił się niedawno nowy napój orzeźwiający, w smaku do rosyjskiego „kwasu“ lub kefiru podobny. O napoju tym zwanym „kombucha“, sądzono, że pochodzi on z Japonji. Okazało się jednak, że jest on tam zupełnie nieznany. Ze względu na rozpowszechnienie wśród ludności, zajęli się tą sprawą uczeni prascy. Prof. Wiechowski ogłasza o tem następujące ciekawe dane. Przyrządza się „kombuchę“ ze zwykłej ocukrzonej herbaty, którą podobnie jak przy wyrobie kefiru zaszczepiono starą „kombuchą“. Po pewnym czasie, herbata kwaśnieje i nabiera właśnie wspomnianych orzeźwiających własności. Jeżeli jednak stoi zbyt długo, staje się niezdatną do spożycia i tworzy się na niej

kożuch. który właśnie służy do zrobienia owej „kombuchy“. Okazało się jeszcze. że zmianom tym ulega tylko cukier, który przez drożdże specjalne oraz bakterje zostaje najpierw rozłożony na cukry proste (inwertowany), a potem przemieniony w kwas octwowy i glukonowy. Ciekawem jest, że nie tworzy się kwas mleczny, spotykany przy innych fermentacjach cukru. Kwas glukonowy wytwarza nowoodkryta bakterja t. zw. „bacterium gluconicum“. Próby okazały, że kombucha działa leczniczo na sklerozę naczyń kwionośnych i obniża znacznie ciśnienie krwi.

---

# WESOŁY KĄCIK.

RÓŻNICA.

— Jaka jest różnica między dawniejszą panną. a dzisiejszą?

— Dawniejsza panna rumieniła się, gdy się zawstydziła, a dzisiejsza wstydzi się, gdy się zarumieni.

* * *

NA SZCZĘŚCIE.

Pani daje żebrakowi talerz zupy.

— Czy wielmożna pani sama gotowała tę zupę? — zapytuje żebrak po spróbowaniu paru łyżek tejże.

— Tak jest, ja gotowałam. Ale dlaczego pytacie mnie o to?

— Ma pani szczęście, że jestem tylko żebrakiem. a nie jej mężem...

* * *

DOBRZE JĄ ZNA.

— Żona: — A co? nie dobra fotografja?

— Mąż: — Świetna! To zapewne błyskawicznie zdjęta.

Żona: — Z czego to wnosisz?

Mąż: — Bo masz na niej zamknięte usta.

* * *

BRAK MIŁOŚCI.

— On mnie już nie kocha...

— Skąd ci to przyszło do głowy?

— Bo dawniej to błagał o cały łok włosów. a teraz gniewa się. jak znajdzie jeden malutki włos w zupie!...

* * *

ADWOKAT.

— No, wygrałem panu tę sprawę o 75 złotych...

Klijent: — Ile panu mecenasowi należy się za prowadzenie sprawy?

Adwokat: — — Sto złotych...

* * *

BEZCZELNOŚĆ.

Żebrak natrętnie nie ustępuje z progu. — Pani domu jest bezradna.

— Jeśli nie zabierzesz się stąd zaraz, zawołam męża!

— Męża? Znam go też. To jest ten. który wczoraj mi powiedział: „Jeśli się nie wyniesiesz zaraz — zawołam żonę“.

* * *

REKLAMA.

Panna Kazimiera wchodzi do sklepu kosmetycznego i żąda kremu, któryby dobrze wygładził jej zmarszczki.

Po otrzymaniu pudełka, pyta:

— Czy pan gwarantuje za ten krem, pyta kupca?

— Z całą pewnością, łaskawi pani, nawet karbowaną blachę można tym kremem wygładzić.